

Nie będzie referendum ws. „wielkiej Warszawy”

5 lutego 2017

Jacek Sasin zapowiedział, że nie widzi powodów do pytania o zdanie na temat planowanej reformy mieszkańców stolicy i okolicznych gmin. Tymczasem plany na stworzenie „metropolii” krytykują po równo wszystkie partie opozycyjne i ruchy miejskie.

„Nie ma żadnej podstawy do robienia referendum, dlatego że referendum musi być wtedy, kiedy ingerujemy w gminy, jeśli gmina jest likwidowana, łączona, zmienia się jej granica. To wtedy referendum jest potrzebne” – powiedział poseł Jacek Sasin w „Śniadaniu w Trójce”. Jest więc jasne, że Prawo i Sprawiedliwość w sprawie „wielkiej Warszawy” będzie zachowywać się podobnie jak w przypadku poszerzenia Opola, czyli – delikatnie rzecz biorąc – nieszczególnie przejmując się opinią osób, których będą dotyczyć wdrażane przez nich zmiany. Jako że jest to projekt poselski, nie ma też konieczności prowadzenia konsultacji społecznych. Jednym słowem, wszystko stanie się ponad głowami mieszkańców.

Przeciwko pomysłom PiS opowiadają się wszystkie partie opozycyjne, nawet prorządowy zwykle Kukiz'15. Zdaniem Platformy Obywatelskiej ten projekt to po prostu próba przejęcia władzy w stolicy przez obóz rządzący, który od lat przegrywa wybory w stolicy, osiągając wyższe wyniki w okolicznych gminach. – Nie sądziłem, że w tzw. działaniach reformatorskich PiS jest coś, co może mnie jeszcze zaskoczyć. Okazuje się, że może – mówił z kolei Jarosław Kalinowski z PSL. Wczoraj konferencję prasową w tej sprawie zorganizowała partia Razem. Jej działaczki podkreślały, że „księstwo warszawskie”, jak złośliwie nazywają nowy twór Sasina krytycy, nie opłaca się także mieszkańcom miejscowości podwarszawskich; szczególnie niszczące będzie dla tych, które znajdą się zaraz

za granicą metropolii.

„Część gmin dołączy do aglomeracji, pozostałe zostaną przymusem dołączone do dalszych powiatów, z którymi nie mają obecnie nic wspólnego. Dostajemy informacje, że niektóre starostwa powiatowe rozważają wstrzymanie decyzji o inwestycjach w gminach, które nie wejdą do aglomeracji. Także pracownicy urzędów powiatowych nie wiedzą, jaka czeka ich przyszłość, skoro starostwa będą likwidowane” – tłumaczył Michał Mierzwa z warszawskich władz partii.

Co więcej, według projektu radni metropolitalni mieliby być wybierani w JOW-ach, najbardziej niedemokratycznym systemie głosowania, w którym największa liczba głosujących nie ma swojej reprezentacji. To oznaczałoby praktyczne wycięcie mniejszych ugrupowań i ruchów. Gminy, w których mieszka kilkanaście tysięcy ludzi miałyby tyle samo przedstawicieli do dzielnice Warszawy, np. Mokotów, gdzie żyje 200 tys. mieszkańców. Działacze miejscy obawiają się, że życie miasta zostanie podporządkowane interesom osób dojeżdżających do miasta z przedmieść.

„Podstawowym konfliktem, jaki z pewnością wystąpi, będzie walka o drogi. Z punktu widzenia mieszkańców Lesznowoli, Jabłonny czy Karczewa w centrum Warszawy nie są potrzebne żadne tramwaje, buspasy czy kolej miejska. Nie interesuje ich jakość życia w Śródmieściu czy na Pradze, bo dla nich Warszawa to przede wszystkim miejsce pracy. A do pracy się dojeżdża, by potem wrócić z niej do domu. W obliczu bardzo słabej i nierozwijanej sieci komunikacji podmiejskiej jest oczywiste, że powstanie ogromna presja na tworzenie kolejnych dróg dojazdowych do miasta. Jeśli ta presja przełoży się na głosy w nowej Radzie Warszawy, będzie to wojna, w której ofiarą padną ideały zrównoważonego rozwoju: miasta w ludzkiej sili, przyjaznego pieszym i zielonego, stawiającego na transport publiczny” – pisał w „Gazecie Wyborczej” Jan Mencwel z „Miasto jest nasze”.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu